**Wiktoria 1920 (1)**

17–23 kwietnia 1920

**W początkach wiosny 1920, po ponad roku walk przesuwającego się na wschód frontu polsko-bolszewickiego, załamuje się perspektywa rozmów pokojowych. Wróg pozoruje wolę rozejmu, a i Józef Piłsudski, Naczelny Wódz, stwierdza: „Bolszewików trzeba pobić i to niedługo, póki jeszcze nie wzrośli w siłę”. 21 kwietnia podpisana zostaje w Winnicy umowa o współpracy pomiędzy rządami Polski i Ukraińskiej Republiki Ludowej. Wojska URL zostają sojusznikiem polskiej armii. Polska uznaje prawo Ukrainy do niepodległości, a dyrektoriat atamana Semena Petlury za jej legalną władzę; przyszła granica polsko-ukraińska ma przebiegać wzdłuż linii Zbrucza i Prypeci. Obie strony frontu mobilizują się do wojny. W biedniejszych środowiskach narasta głód.**

**Z informacji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”:**

Dzienniki niemieckie podają telegram z Moskwy, wedle którego komisarz do spraw zagranicznych Rosji bolszewickiej [Gieorgij] Cziczerin zwrócił się do rządów państw koalicyjnych, ażeby użyły swojego wpływu, w celu skłonienia rządu polskiego, iżby okazał ustępliwość w sprawie wyboru miejsca na rokowania pokojowe. Cziczerin zapomniał przy tym widocznie o przysłowiu: „Nie pluj w studnię, z której napić się jeszcze możesz”. W pierwszej bowiem nocie do Polski, wzywającej nas do zawarcia pokoju, zajął wprost przeciwne stanowisko i usiłował podbić bębenka Polsce, ażeby nie słuchała koalicji, nie szła na jej pasku i zawarła na własną rękę pokój z Rosją bolszewicką. Cziczerin przy tej sposobności nazwał koalicję imperialistami i drabami kapitalistycznymi, którzy chcą wyzyskać Polskę. Dzisiaj Cziczerin widocznie uważa, że pokój z Polską bardzo mu potrzebny, skoro do tych samych „imperialistów” i „drabów” idzie na skargę przeciw Polsce.

Kraków, 17 kwietnia 1920

[*Cziczerin idzie po wodę do studni, do której napluł dawniej. Bolszewicy proszą ententę o wstawienie się u Polski,* „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 105/1920]

**Z apelu do chłopów w tygodniku „Piast”:**

W tym roku, kiedy skutki wojny długoletniej najgorzej dają się odczuwać, położenie biedaków na wsi staje się wprost rozpaczliwe. Pod strzechy ich zagląda głód, który w niejednej wsi porwał już niejedną ofiarę. W tym ciężkim czasie spada na wszystkich szczęśliwców, którzy mają co jeść, chrześcijański, obywatelski obowiązek przyjścia z pomocą biedakom.

[…] Głód jest doradcą złym i głód może pchnąć na was tych biedaków, tym bardziej że nie brak warchołów, że nie brak agitatorów, płatnych przez bolszewików, którzy dążą do tego, aby nawet na wsi wywołać rewolucję i popchnąć bezrolnych i małorolnych przeciwko tym, którzy posiadają. […] Kto nie chce na wsi doprowadzić do katastrofy, ten niech się nawet ostatkami dzieli z biedakami. Nie wolno wam dopuścić do tego, by pod waszym bokiem wasi braci i siostry i ich dzieci z głodu w tym ciężkim przednówku ginęły.

Kraków, 18 kwietnia 1920

[*Do Braci chłopów, którzy posiadają środki żywności*, „Piast” nr 16/1920]

**Maria Kasprowiczowa** (żona Jana, pisarza) **w dzienniku:**

Żyjemy jak na wyspie, otoczeni zwartym pierścieniem strasznej epidemii. W obu sąsiednich wsiach od kilku tygodni panuje tyfus plamisty. Ludzie pozbawieni opieki le­karskiej i najprymitywniejszej pielęgnacji zarażają się i mrą, jak muchy. Tyfus, przyniesiony z Rosji, szaleje na całym wschodnim pograniczu Polski. Epidemia i zupełna dezorganizacja życia społecz­nego, oto są pierwsze konsekwencje wojny. Giną nie tylko całe rodziny, lecz całe dosłownie wsie ule­gają zagładzie. Ludność tutejsza jest jeszcze bezna­dziejnie dzika i ciemna. Ażeby dobrze zjeść na sty­pie, chłop idzie do umarłego sąsiada, gdzie leży je­szcze w tejże izbie kilku chorych. […] Zrozumiałam tutaj z niezwykłą siłą, że plagą ludzkości jest przede wszystkim ciemnota. Nie głód, nie choroba, nie wojna, ani nawet śmierć, tylko ciem­nota, na skutek której człowiek pozostaje na całe życie brudnym, popędzanymi batem zwierzęciem.

Lipowce (k. Lwowa), 20 kwietnia 1920

[Maria Kasprowiczowa, *Moje życie z nim: 1910–1914*; *Wojna: 1914–1922*, Warszawa 1932]

**Z informacji w „Czasie”:**

Minister rolnictwa [Franciszek] Bardel w rozmowie z przedstawicielami prasy wyraził się bardzo niekorzystnie o naszej sytuacji aprowizacyjnej: „[…] Małopolska jest do tego stopnia pozbawiona zapasów, że nie ma ani ziarna na zasiew, ani ziemniaków do sadzenia. Lepszy jest stan w powiatach Kongresówki graniczących z Poznańskiem; znajduje się tu dość ziemniaków i zboża na wywóz. Najlepiej jest w samym Poznańskiem i na Pomorzu. Poznańskie ofiarowuje 5000 wagonów ziemniaków do sadzenia i 2200 wagonów zboża do zasiewu. Potrzeba jednak dwa razy tyle. Ale i te ofiarowane z Poznańskiego ilości trudno przewieźć z powodu braku wagonów. Co do mięsa, to mamy 6 milionów sztuk bydła; przyrost roczny wynosi 10 procent, zużywamy zaś na konsumpcję dwa razy tyle i dlatego stan bydła będzie się zmniejszał”.

Warszawa, 21 kwietnia 1920

[*Min. Bardel o aprowizacji,* „Czas” nr 96/1920]

**Z informacji w „Gazecie Robotniczej”:**

Dziś rano podpisana została ugoda z rządem ukraińskim co do okupacji Ukrainy przez Polskę do Dniepru, przy czym granicę polską ustalono po Zbrucz i Styr. W tych dniach rząd polski ogłosił akt, uznający niepodległość Ukrainy. Umowę w imieniu rządu ukraińskiego podpisał minister spraw zagranicznych Andrij Liwycki, z upoważnienia prezydenta gabinetu ministrów – Izaaka Mazepy. Umowę ma ratyfikować ataman Semen Petlura, który obecnie zajął stanowisko naczelnika państwa ukraińskiego.

Warszawa, 21 kwietnia 1920

[„Gazeta Robotnicza” nr 96/120]

**Henryk Józewski** (wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Petlury)**:**

Pe­tlu­ra był uzna­nym przez wszy­st­kich au­to­ry­te­tem. Oczy ukra­iń­skie by­ły w nie­go wpa­trzo­ne. On rzą­dził, wy­da­wał roz­ka­zy, de­cy­do­wał, pro­wa­dził, był wo­dzem Ukra­iny w ca­łym te­go sło­wa zna­cze­niu. [...] Ży­we­go uspo­so­bie­nia, za­wsze czyn­ny, pe­łen ini­cja­ty­wy, cza­sem su­ro­wy i bezwzględ­ny [...]. Oso­ba Józe­fa Pił­sud­skie­go ro­bi­ła na nim wiel­kie wra­że­nie, zbli­ża­ła go do Pol­ski, ułatwia­ła po­ro­zu­mie­nie z Pol­ską. Moż­na za­ry­zy­ko­wać stwier­dze­nie, że gdy­by nie Pił­sud­ski, nie do­szło­by do pol­sko-ukra­iń­skiej jed­no­ści. Nie do­szło­by do niej tak­że, gdy­by nie Pe­tlu­ra.

Kamieniec, kwiecień 1920

[Henryk Józewski, *Zamiast pamiętnika (Prawosławie, Sprawa ukraińska, Wołyń)*, „Zeszyty Historyczne” nr 60, 1982]

**Z informacji w „Gońcu Częstochowskim”:**

Stosunki wywołane stanem wojennym, pozbawiły rolników potrzebnej siły pociągowej. Aby zapobiec mogącej ewentualnie wyniknąć katastrofie, ministerstwo spraw wojskowych zwróciło się do wszystkich D[owództw] O[kręgów] G[eneralnych] z poleceniem, na mocy którego wszystkie formacje wojskowe w kraju mają oddawać do robót rolnych wszelkie zaprzęgi i konie, które są odpowiednie do pracy na roli. Do obsługi koni mają być użyci żołnierze, obeznani z pracą na roli.

Częstochowa, 22 kwietnia 1920

[*Konie dla rolników,* „Goniec Częstochowski” nr 90/1920]

**Ppor. Władysław Broniewski** (1 Pułk Piechoty Legionów, poeta)**:**

Piszę w wagonie, jadąc już trzeci dzień na Ukrainę. Minęliśmy Sarny, Równe i wyładowywać się mamy w Zwiahlu, po czym prawdopodobnie robimy „skok” na Kijów. Imponuje mi ogrom wojskowych transportów, podążających bezustannie jedne za drugimi, ogrom zajętych terenów, masy wojska na wszystkich stacjach – przypomina mi to żywo potęgę militarną Niemców przed kilku laty. […] Na ogół jestem dobrze usposobiony i mam ochotę trochę powojować – tym bardziej, że spodziewam się wielkich efektów. Dziadek [Piłsudski] osobiście ma kierować wszystkim. Sądzę, że będziemy to robić na korzyść Ukrainy – na ogół sympatyzuję z petlurowcami, a co do Petlury, to zmieniłem swe zdanie sprzed pół roku.

22 kwietnia 1920

[Władysław Broniewski, *Pamiętnik,* oprac. M. Tramer, Warszawa 2013]

**Kazimierz Wierzyński** (oficer Biura Prasowego Naczelnego Dowództwa, poeta)**:**

Dostałem rozkaz wyjazdu do sztabu ścisłego, który znajdował się w Równem. Polecono mi założyć tam pismo ukraińskie, przeznaczone dla ludności zajmowanych terenów. […] Miało być wyrazem ukraińskiej ideologii niepodległościowej. Zadaniem moim było znaleźć odpowiednich ludzi z obozu Petlury, zorganizować wydawnictwo, a potem im je powierzyć. „Jedź i pokaż, co potrafisz” – powiedział mi na pożegnanie mój szef, kapitan [Juliusz] Kaden-Bandrowski. […] Zacząłem pracę eksploratora. Szukałem drukarni, szukałem papieru, szukałem Ukraińców. Papier istniał, ale tylko taki, jakiego używano na rozlepiane po mieście afisze kinowe, bardzo cienki i co gorsza nie biały, lecz w różnych kolorach. Odkryłem też coś, co nazywało się – pożal się Boże – drukarnią, w zakamarkach miejskich wyłowiłem jakichś zecerów. […] Najtrudniej było z Ukraińcami. Ci, którzy godzili się pójść na współpracę, nie mieli pojęcia o dziennikarstwie; ci, którym nieobce było pióro w ręku, mieli tysiące zastrzeżeń politycznych. Dyskutowaliśmy w nieskończoność o nowej sytuacji, o Petlurze, o wolnej Ukrainie.[…] Zacząłem wydawać pismo na kolorowym papierze.

Równe

[Kazimierz Wierzyński, *Pamiętnik poety,* Warszawa 2018]

**Z informacji w „Gazecie Gdańskiej”:**

Umowy, które toczyły się niedawno w Warszawie pomiędzy rządem polskim i nadkomisarzem gdańskim Sir [Reginaldem] Towerem, doprowadziły do podpisania wedle doniesień niemieckich do następujących wyników: […] Urzędy gdańskie otrzymają proste połączenia telegraficzne i telefoniczne z Niemcami. Tak samo urzędy polskie z Warszawą, Poznaniem i innymi ważnymi polskimi miejscowościami. Gdańsk otrzyma pewną ilość wagonów znajdujących się w Wolnym Mieście. O ile wagony nie będą potrzebne Gdańskowi, otrzyma je Polska za pewnym wynagrodzeniem tytułem pożyczki. W wymienionych urzędach przyznane zostaną Polsce pewne przywileje. Główną kontrolę wykonuje na razie Anglia. Kontrakt wygotowany jest w językach: polskim, niemieckim i angielskim. W razie niedokładności z powodu fałszywego przetłumaczenia miarodajny jest tekst angielski.

Wolne Miasto Gdańsk, 24 kwietnia 1920

[*Tymczasowy układ pomiędzy Gdańskiem i Polską,* „Gazeta Gdańska” nr 95/1920]